

## Przemysław Mrówka: Oślepiająca ciemność, czyli zagrożenia geopolityki

XIX wiek w Królestwie był areną jednego z najbardziej fundamentalnych dla polskiej świadomości konfliktów: sporu między warszawską i krakowską szkołą historyczną. Jego przedmiotem były przyczyny upadku Rzeczypospolitej Obojga Narodów: o ile ośrodek krakowski upatrywał ich raczej w czynnikach wewnętrznych, o tyle warszawski wskazywał na czynniki zewnętrzne – pisze Przemysław Mrówka w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Czas geopolityki?”.

Jedną z ulubionych książek mojego dzieciństwa, którą zresztą do dziś mam na półce, był *Świat. Atlas geograficzny z częścią encyklopedyczną*. Wiele godzin spędziłem, oglądając kolejne mapy i wyobrażając sobie nieznane mi kraje. Błękitno-granatowo-zielona okładka z charakterystycznym logiem Polskiego Przedsiębiorstwa Wydawnictw Kartograficznych im. Eugeniusza Romera była w owym czasie bramą do innych światów. Wiele lat upłynęło, nim dowiedziałem się, jakie zasługi dla kartografii miał Eugeniusz Romer. Jeszcze więcej natomiast musiało minąć, bym dowiedział się także o jego zasługach dla geopolityki.

Renesans popularności tej nauki, jaki obserwujemy ostatnimi czasy, niektórym wręcz zdaje się sugerować, że jest to nowy wynalazek. W istocie jednak, jak i większość współczesnych dziedzin naukowych, sięga ona swymi korzeniami XIX wieku. Przedmiotem badań geopolityki jest wpływ ukształtowania geograficznego na relacje

między państwami i ich politykę zagraniczną. Niczym dziwnym nie jest więc, że ojcem polskiej geopolityki jest właśnie Eugeniusz Romer, zarazem przecież twórca polskiej kartografii oraz jeden z prekursorów geografii i klimatologii w naszym kraju. W swej pionierskiej pracy pod tytułem *Rola rzek w historii i geografii narodów* wykazywał on rolę zbiorników i cieków wodnych oraz większych akwenów w kształtowaniu rozwoju państw. Zaznaczyć tu jednak należy, że trudno jest Romera uznać za pierwszego polskiego geopolityka, tytuł ten bowiem przysługuje raczej Oskarowi Żebrowskiemu, który w 1847 roku wydał w Paryżu pracę *Polska. Ogólny zarys przyczyn wzrostu i upadku dawnego państwa polskiego*. Mimo to właśnie Romera, jako twórcy najlepiej opracowanych podstaw polskiej geopolityki, uważa się za jej twórcę.

*PRL praktycznie zamroził badania geopolityczne, choć niektórym badaczom udawało się je kontynuować pod przykrywką prac z dziedziny geografii historycznej oraz geografii i historii cywilizacji*

Nie tworzył jej jednak w próżni. XIX wiek w Królestwie był areną jednego z najbardziej fundamentalnych dla polskiej świadomości konfliktów: sporu między warszawską i krakowską szkołą

historyczną. Jego przedmiotem były przyczyny upadku Rzeczypospolitej Obojga Narodów: o ile ośrodek krakowski upatrywał ich raczej w czynnikach wewnętrznych, o tyle warszawski wskazywał na czynniki zewnętrzne. W naturalny sposób przyznawało to rodzącej się geopolityce rolę ważnej broni w arsenale „warszawiaków”. Widać tutaj więc ważny czynnik wyodrębniający polską geopolitykę od światowej. O ile ta druga miała na celu znalezienie prawideł powstawania światowych potęg, ich rozwoju i interakcji z innymi krajami, o tyle

pierwsza szukała raczej odpowiedzi na pytanie, co wydarzyło się w historii. Podkreślmy, że owa odrębność nie była cechą uniwersalną polskiej geopolityki i chociażby prace Jana Ludwika Popławskiego zbliżone były duchem do swych światowych odpowiedniczek. Po odzyskaniu niepodległości z kolei geopolityka polska zajęła się głównie koncepcją Międzymorza oraz wzajemnych interakcji między Polską, Rosją i Niemcami. PRL praktycznie zamroził badania geopolityczne, choć niektórym badaczom udawało się je kontynuować pod przykrywką prac z dziedziny geografii historycznej oraz geografii i historii cywilizacji. Otwarte badania geopolityczne, skupione na relacjach polsko-rosyjskich, prowadzono na emigracji w środowisku Kultury. Po transformacji ustrojowej odziedziczono je w formie swoistego intelektualnego „spadku”. Dopiero z czasem pojawiła się druga determinanta polskiej geopolityki: integracja ze strukturami NATO i Unii Europejskiej. Obserwowalny na przestrzeni ostatniej dekady kryzys tych struktur zmarginalizowała jednak ten aspekt badawczy. Więcej uwagi poświęca się znowu kwestii polsko-rosyjskiej, ale także zmieniającemu się układowi sił na świecie oraz roli Polski w nowej konstelacji.

Nasuwa się jednak pytanie, ile w tej geopolityce pozostało nauki. Do wspomnianego wyżej renesansu geopolityka była domeną raczej ośrodków naukowych oraz badaczy. W społecznej świadomości istniała ona głównie w postaci wypowiedzi eksperckich. Dzisiaj natomiast pełno jest blogów, portali oraz artykułów traktujących o geopolityce, w znakomitym nakładzie rozchodzą się publikacje Jacka Bartosiaka, zaś poświęcone geopolityce podcasty i filmiki na YouTube mają świetne zasięgi. Świadczy to jednoznacznie o zapotrzebowaniu na takie treści. O kryzysie zaufania do światowego systemu bezpieczeństwa oraz struktur międzynarodowych, dotychczas przedstawianych dobitnie jako nienaruszalne. Wywodzące się w prostej linii z fukuyamowskiej tezy o

końcu historii przedstawianie Unii Europejskiej jako szczytowego i ostatecznego osiągnięcia ludzkiej cywilizacji jest tutaj prawdopodobnie najlepszym przykładem. Jej pogłębiający się kryzys stoi w rażącej sprzeczności z bombastycznymi peanami, które obserwowaliśmy w mediach od wielu lat. Ów jaskrawy dysonans, pospołu z wieloma innymi czynnikami zmieniającymi światowy balans sił, budzi głęboki niepokój, wymusza na nas szukanie odpowiedzi o kształt świata, w jakim obudzimy się jutro. Poszukujemy wskazówek co do tego, czego możemy się spodziewać w przyszłości i w naturalny sposób odnajdujemy je w geopolityce. A przynajmniej tak sądzimy.

Każda dziedzina nauki zмага się z potężnym problemem: opracowaniem sposobu na mówienie o sobie samej. Naukowe rozprawy biologów, historyków czy inżynierów mają przykrą tendencję do bycia absolutnie nieprzyswajalnymi dla ludzi spoza akademii. Uczciwie trzeba przyznać, że problem na większą skalę dotyczy dziedzin humanistycznych i geopolityka nie jest tutaj wyjątkiem. Skomplikowane narzędzia i aparaty krytyczne, którymi posługują się naukowcy, nie są dostępne zwykłemu odbiorcy, co otwiera zapotrzebowanie na popularyzatorów i simplifikatorów. O ile samo ich istnienie i praca nie tylko nie jest niczym zdrożnym, ale wręcz nierzadko zasługuje na uznanie (żeby daleko nie szukać, w końcu na tym polega praca nauczycieli), to jednak nie jest to regułą.

Poziom skomplikowania świata powoduje, że żadna osoba nie jest w stanie samemu ogarnąć go myślą, a co dopiero zrozumieć kierujące nim procesy. Potrzebujemy więc przekazu zsyntetyzowanego i uproszczonego, zaś w epoce zalewu informacji, także atrakcyjnego w formie. W efekcie blogerzy, dziennikarze i eksperci dostosowują przekaz tak, by walczyć o naszą uwagę i zagwarantować sobie nasze

*W efekcie blogerzy,  
dziennikarze i eksperci  
dostosowują przekaz tak, by  
walczyć o naszą uwagę i  
zagwarantować sobie nasze  
dalsze zainteresowanie  
produkowanymi przez nich  
treściami*

dalsze  
zainteresowanie  
produkowanymi  
przez nich treściami.  
Czy owa  
przefiltrowana pod  
kątem bieżących  
zapotrzebowań pop-  
nauka, która miast  
wyjaśniać zasady  
rządzące światem  
tylko je zaciemnia i  
zamyka nas w naszej

bańce informacyjnej jest czymś unikalnym dla geopolityki? Oczywiście nie, by wymienić tylko ruchy antyszczepionkowe czy zwolenników fantasmagorii o istnieniu Wielkiej Lechii. Mało tego, dzięki niewielkiemu udziałowi geopolityków w kształtowaniu społecznej świadomości udało im się uniknąć postępującego kryzysu elit, którego pokłosiem są zarówno wymienione wyżej oba ruchy, jak i spadek zaufania do mediów lub społecznej roli ludzi kultury. Częstokroć jednak wyniki ich badań poznajemy w formie podawanej przez dziennikarzy i publicystów, dążących do wspomnianego już utrzymania zainteresowania odbiorcy, lub popularyzatorów i pop-naukowców, skupionych na tym samym.

Przybierająca na sile krytyka geopolityki zdaje się być wymierzona nie tyle w samą dziedzinę i jej badaczy, lecz raczej w jej „użytkowników”. Zgodnie z moją wiedzą, żaden badacz nie głosi całkowitego prymatu uwarunkowań geograficznych nad procesami historycznymi. Wytykanie zaś, że skupiają się oni na tychże uwarunkowaniach w swych badaniach

przypomina zarzucanie historykowi społecznemu, że skupia się na kwestiach społecznych zaś historykowi wojskowości, że gros uwagi poświęca konfliktom zbrojnym.

Podparcie się twierdzeniami o odwieczności pewnych procesów lub ich niezmiennych uwarunkowaniach nie tylko dobrze brzmi. Daje także odbiorcy wrażenie pewnej stałości, uniwersalności i przewidywalności, kojące w sytuacji poszukiwania tejże, jaką sygnalizowałem kilka akapitów wyżej. Można też się zgodzić z twierdzeniem, iż odbiorca ten jest z zasady prawicowcem, bowiem to właśnie ta strona spektrum politycznego jest najbardziej zaniepokojona tym, jak bardzo świat realny odbiega od narracji, jak jest o nim przedstawiana. Naturalną konsekwencją tego jest poszukiwanie nowych metod zrozumienia świata oraz nowych-starych rządzących nim prawideł. To zaś otwiera pole działania dla posługujących się terminami geopolitycznymi publicystów, mediaworkerów lub różnego autoramentu ekspertów.

W sporze „geopolityka: nauka czy ideologia” zdecydowanie skłaniam się ku uznaniu jej za naukę. Jak jednak każda nauka, może ona zostać wykorzystana przez ideologię, nie wymyślono zaś jeszcze mechanizmu obronnego przed tym. Nie sposób też winić naukę za to, jak zostaje wykorzystana, o ile nie chcemy bojkotować fizyki za bombę atomową lub chemii za gazy bojowe. Należy mieć jednak w pamięci, że treści, jakie odbieramy, często niewiele mają wspólnego, ze stanem faktycznym, możemy więc zakończyć lekturę tekstu o geopolityce wiedząc mniej o świecie, niż zaczynając czytanie.

*Przemysław Mrówka*